

Krzyż i światło -

"Drogi krzyżowe z Ks. kard. Grzegorzem Rysiem"

Wydawnictwo eSPe, Kraków 2025

Teksty zebrane w książce to cenione komentarze kard. Grzegorza Rysia do fragmentów Ewangelii o śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa po raz pierwszy wydane w jednym tomie.

Znajdują się tutaj następujące "drogi krzyżowe":

- ❖ Boże mój, czemuś mnie opuścił?
- ❖ Błogosławiony
- ❖ Hymn o miłości
- ❖ Z nich największa jest miłość
- ❖ Na początku było Słowo
- ❖ Sługa Jahwe

Poniżej prezentujemy Drogę krzyżową: „**Na początku było Słowo**”.

Wprowadzenie:

Chcemy z Tobą wybrać się Twoją drogą. Chcemy odkrywać słowo krzyża (...). Chcemy przyrzeć się z bliska temu, co znaczy słowo krzyża.

Prosimy Cię o ducha męstwa i ducha miłości; dlatego, że samo pojęcie „słowo krzyża” jest dla nas trochę przerażające. Z jednej strony się go boimy, za drugiej zaś wiemy, że jest streszczeniem jakiegoś ideału. Wiemy, że to jest sensowne słowo i że jest ono pełne mocy. Pełne miłości, mądrości, ale to nie rozwiewa naszych obaw i nie usuwa strachu.

Prosimy Cię o Ducha Świętego, byśmy mogli to słowo jakoś głębiej pojąć, przyjąć i na nie się zgodzić, kiedy zarówno w Twoim życiu, jak i w naszym stanie się konkretem, stanie się rzeczywistym krzyżem.

Więc prowadź nas tą drogą mocą swego Ducha, niech otwiera nasze uszy, niech otwiera nasze serca, niech otwiera naszą wolę. Niech da nam mądrość, która płynie od Ciebie.

Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

I. Cierpięliwy

Pan Jezus zostaje skazany na śmierć

Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo (J 1,1)

Właśnie droga krzyżowa pokazuje nam najgłębszy wymiar tajemnicy wcielenia, bo może być tak, że Bóg jest Słowem niewcielonym.

Wtedy jest bezpieczny. Wtedy nic Mu nie grozi, wtedy nikt Go nie opluje, nikt Go nie ubiczuje.

Ale Bóg, który się wciela, jest Bogiem, o którym słyszeliśmy dzisiaj rano, że poszedł za daleko, że jak gdyby przekroczył granice tego, co wydawałoby się dopuszczalne.

Powinien być niecierpięliwy. Powinien być dalece, dalece transcendentny, niedosięgly. Ale czy wtedy nazywalibyśmy Go miłością?

A jeśli jest miłością, nie może być niedosięgly, nie może być niecierpięliwy, nie może być niedotykalny, nienaruszalny. Nie może być bezpieczny.

Uczymy się czegoś ważnego przy tej stacji.

Ile razy chcemy wcielić słowo, które nazywa się „miłość”, tyle razy przestajemy być bezpieczni. Wtedy się otwieramy, narażamy się na zranienie, na dotknięcie, na uderzenie, może nawet bardzo głębokie ... na poniżenie.

Chcemy Cię prosić przy tej stacji, Panie Jezu, byśmy nigdy nie żalowali decydowania się na miłość w życiu.

Chcemy Cię prosić, żeby żadne doświadczenia trudne, żadne emocje, nieraz bardzo bolesne, nie rodziły w nas jakiejś skutecznej wątpliwości co do miłości.

Żebyśmy nigdy nie żalowali decydowania się na miłość w odniesieniu do konkretnego człowieka, z którym się w jakikolwiek sposób czujemy związani, którego nam w jakikolwiek sposób zadałeś.

Byśmy się nie cofali w ciemności. Tak jak mówił św. Ignacy: „Byśmy się nie cofali w ciemności”.

II. Słowo krzyża

Pan Jezus bierze krzyż na swoje ramiona

Ono było na początku u Boga (J 1,2)

Słowo. Było na początku u Boga.

- Czy u Boga na początku było słowo o krzyżu? Czy od początku Bóg znał to słowo?
- Czy słowo o krzyżu nie kłóci się nam z dobrocią Boga? Czy ono nie kłóci się nam z mądrością Boga? Ze świętością Boga?
- Jak to możliwe, że w Bogu od samego początku jest słowo o krzyżu?

Odpowiedź jest taka, że słowo o krzyżu jest u Boga od początku wpisane w prawdę o stworzeniu mnie, ciebie, każdego z nas.

Stwarzając mnie, Bóg wiedział, że Go ukrzyżuję. Stwarzając mnie, Bóg wiedział, że ja Go zabiję, że zadam Mu śmierć. Wiele razy w życiu każdy z nas zadaje Mu śmierć.

Stwarzając mnie, Bóg wiedział, że będę dla Niego źródłem cierpienia.

Stwarzając mnie, On wiedział, że będę też źródłem cierpienia dla wielu ludzi. Że zadam Mu cierpienie, zadając je swoim braciom, siostrom.

Tak, w Bogu jest od zawsze, od początku wiedza o krzyżu.

Dlaczego więc mnie stworzył? Dlaczego mnie stworzył mimo tej wiedzy? Co Ty we mnie widzisz, żeś mnie stworzył?

Jakie dobro we mnie widzisz, żeś stwierdził, że warto – mimo że Cię ukrzyżuję, mimo że Cię zabiję? Co Ty we mnie widzisz?

Podziel się ze mną tym wzrokiem. Nie dla mojej pychy, ale dlatego, bym się mógł odbudować z moich grzechów.

Żebym mógł jeszcze raz odkryć, jaką mam w sobie wartość. Że mam w sobie zadaną wolność. Że mam daną mi przez Ciebie zdolność do kochania.

Bądź za to błogosławiony. Bądź uwielbiony za to, żeś mnie stworzył, chociaż od początku było w Tobie słowo o krzyżu.

O tym krzyżu, który Ci zgotowałem. O tym krzyżu, którym ja jestem dla ciebie, Chryste.

III. Upadek

Pan Jezus upada po raz pierwszy

Wszystko przez nie powstało, a bez niego nic nie powstało, co powstało

(J 1,3)

Rozważamy to zdanie, patrząc na Twój upadek.

Odkrywamy coś niesłychanie ważnego, bo stworzenie nie jest rzeczywistością przeszłą. Stworzenie jest rzeczywistością ciągłą.

Bóg ciągle stwarza. Bóg jest niezmordowany w stwarzaniu. Bóg podtrzymuje świat w istnieniu.

Wiemy, że teraz istniejemy, w tym momencie istniejemy, bo Ty, Panie, nie wycofałeś swojego aktu stwórczego, ale go ciągle ponawiasz.

Ale właśnie to ponowienie jest niesamowite, bo stwarzasz nas nie z niczego. Bo stwarzasz nas nie z poziomu „zero”, tylko z poziomu „minus”.

Bo stwarzasz nas z naszych upadków, wyciągasz nas z naszych upadków.

Czyż nie łatwiej było stworzyć człowieka z niczego, z własnej myśli? Z własnej miłości?

Ale stworzyć człowieka nie wtedy, kiedy jest potencjalny, ale kiedy jest zrujnowany własnym grzechem, kiedy jest upaprany, kiedy jest zgnojony, kiedy jest na ogromnym minusie ...

Nie od zera, tylko od minusa!

Minus pięćset, minus tysiąc, nie wiadomo, ile minus, kiedy go trzeba dźwignąć z głębokiego upadku – jakie to jest dzieło stwórcze!

Ty nas dźwigasz z sytuacji, które wydają nam się całkowicie nieodwracalne.

Kiedy nas dźwigasz ze śmierci, a nie z zera, jaka w Tobie jest niesamowita moc stwórcza?!

Jaka we mnie jest niewiara w Ciebie – Stworzyciela. Wierzę! Zaradź memu niedowiarstwu!

Wierzę, że możesz mnie odbudować z ruin.

IV. Matka

Pan Jezus spotyka się ze swoją Matką

W Nim było życie, a życie było światłością ludzi (J 1,4)

Dała Mu życie. Rodząc Go trzydzieści lat wcześniej, dała Mu życie, którego On jest źródłem. Córka – Matka.

Tak jest z nami. Możemy Cię rodzić, przekazując wiarę choćby swoim dzieciom, bliskim, znajomym.

Gdy wychodziliśmy dzisiaj z Myszkowa, ludzie płakali, nie wiadomo, co się w nich rodziło. Cokolwiek się w nich rodziło, pochodzi od Ciebie.

Cokolwiek z wiary zrodziło się w naszych bliskich poprzez nasze słowo, poprzez nasze świadectwo, poprzez nasz czyn – pochodzi od Ciebie.

Możemy posługiwać życiu, które przychodzi od Ciebie.

Czasami jest w nas wiele pychy. Chcielibyśmy decydować o życiu.

Buntujemy się wtedy, kiedy wydaje nam się, że umarło; jakbyśmy mieli poczucie, że ono od początku do końca zależy tylko od nas. Jakbyśmy nie chcieli pogodzić się z tym, że ostatecznie to jest Twoja kompetencja od początku do końca, **Ty jesteś dawcą życia**.

Także tego, które przez nas jakoś przechodzi, przeszło. Ty jesteś dawcą.

Właściwie powinniśmy Cię prosić przy tej stacji, byś wybaczył nam naszą pychę, naszą arogancję, nasz brak wiary w takich momentach.

Naucz nas pokory w posługiwaniu życiu, które przychodzi od Ciebie.

Jan Chrzciciel mówił do Jezusa:

„To ja potrzebuję chrztu od Ciebie, a Ty przychodzisz do mnie?”.

To ja potrzebuję życia od Ciebie, a Ty chcesz, żebym Cię rodził?

V. Szymon

Szymon z Cyreny pomaga dźwigać krzyż Jezusowi

A światłość świeci w ciemności, lecz ciemność jej nie przemogła (J 1,5)

To jest opis zmagania Szymona, który widział światło bardzo konkretnie.

Jest ktoś, komu trzeba pomóc, ale to światło było w ciemności własnych interesów, tego, że się spieszył, wracał z pracy, może był zmęczony, szedł do domu.

Ale światłość świeci w ciemności, a ciemność jej nie przemogła.

Odnajdujemy się łatwo w Szymonie, jest w nas ciągle to napięcie.

Dobrze znam to zmaganie, kiedy wiem, co trzeba zrobić, ale we mnie jest też wiele innych pragnień, pożądań, chęci; kiedy toczy się we mnie walka i ja w tej walce jestem po obu stronach.

Kiedy mnie fascynujesz, ale pociąga mnie też zło.

Chciałbym kochać, ale przekonuje mnie też mój egoizm.

Kiedy chciałbym pomóc, ale słyszę: „Masz prawo postąpić tak, żebyś dobrze na tym wyszedł”.

Proszę Cię przy tej stacji, by ciemności, które są we mnie, nie przemogły światła.

Wiem, skąd przychodzi ostatecznie **inspiracja ku dobru; wiem, że jest od Ciebie, wiem, że jest Tobą.**

Jesteś wszechmocny, nie pozwól, żeby ciemność przemogła światło we mnie.

VI. Weronika

Święta Weronika ociera twarz Chrystusowi

Wystąpił człowiek, posłany przez Boga, który nazywał się Jan (J 1,6)

Hymn mówi o Janie Chrzcicielu, ale moglibyśmy spokojnie ten tekst odnieść do Weroniki.

Ona jest tą, która wystąpiła, rzeczywiście wyodrębniła się z tłumu. Wyszła z szeregu.

Zrobił coś, co my nazywamy „wyjściem przed szereg”.

Wystąpić. Ona wystąpiła. Wypełniła jakąś misję, która jest właśnie misją prorocką. Pokazała coś, jakąś ważną lekcję.

Tak jak Jan był prorokiem, tak Weronika okazała się prorokiem. Kimś, kto pokazuje coś bardzo istotnego, czegoś bardzo ważnego uczy.

Dlatego jest tak ważna dla nas, ponieważ my też mamy w sobie godność prorocką od chrztu. **Mamy być prorokami**. Może najważniejsze w tym wersecie jest to: posłany, posłana przez Boga.

Wystąpił prorok posłany przez Boga.

Kiedy nie odnajdujemy w sobie dość siły, solidnego motywu, by podjąć czyny na wzór Weroniki, żeby się opowiedzieć za dobrem, gdy tłum opowiada się za złem.

Żeby się opowiedzieć za cnotą, wtedy kiedy wszyscy ulegają jakiejś zbiorowej wadzie. Żeby się opowiedzieć za świętością, przeciwko powszechnemu grzechowi, żeby się stać znakiem ostrym, radykalnym, znakiem sprzeciwu.

Nie mamy w sobie takiej mocy, nie mamy w sobie wystarczającego motywu, bo zapominamy, że jesteśmy wtedy posłani przez Boga.

Nie tylko Jan; Jan nie był jakimś herosem. Weronika? Nic o niej właściwie nie wiadomo. Tradycja mówiła, że była kobietą, którą Chrystus wyleczył z upływu krwi. A więc była ona schorowana, doświadczona przez życie, ale miała poczucie posłania przez Boga.

Nie widzimy, że jesteśmy przez Ciebie posłani, dlatego tchórzymy, dlatego nie występujemy nigdy z tłumu. Nie stać nas na to, by się przyznać do dobra, które jest odrzucone, zakwestionowane, wyśmiane.

Nie mamy w sobie dość siły, bo nie widzimy, że nas posyłasz. Nie przeżywamy tego, że nas posyłasz.

Wiadomo, że kiedy posyłasz człowieka, to dajesz mu też możliwości wypełnienia posłannictwa. Wyposażasz człowieka na drogę działania.

Nie widzimy tego wszystkiego, nie dostrzegamy, że jesteśmy posłani. Jesteśmy tchórzami. Tak jakby szło o naszą sprawę. Tak jakby szło o samych siebie.

VII. Drugi upadek

Pan Jezus upada drugi raz pod krzyżem

Ten przyszedł na świadectwo, aby zaświadczyć o światłości, by wszyscy przezeń uwierzyli (J 1,7)

Znów werset o Janie, ale możemy go odnieść do Ciebie, Chryste, bo Ty jesteś wzorem wszelkiego prorocstwa.

Czy ma prorokować człowiek, który upadł?

Nazwałeś Jana największym spośród urodzonych z niewiasty.

Jan przeżył moment, kiedy się pytał: „**Czy Ty jesteś tym, który miał przyjść, czy mamy czekać innego?**”

Czy ma prawo do świadectwa prorok, który stracił wiarę – chociaż na chwilę?

Przy tej stacji uczysz mnie czegoś niezwykle ważnego – że potrzebujesz mojego prorocstwa mimo moich grzechów.

Uczysz mnie, że potrzebuję pokory, aby innych prowadzić do Ciebie. Męża, żonę, dzieci, wiernych, uczniów ...

Potrzebuję takiej pokory, by powiedzieć im: „Słowo Boże mówi to i to, idźcie za tym, nawet jeśli ja żyję inaczej, nawet jeśli moje upadki pokazują wam inny kierunek”.

Jakiej pokory trzeba, by głosić słowo, któremu się zaprzecza własnym życiem.

To właściwie jest reguła, każdy z nas jest grzesznikiem.

Być prorokiem także w swoim upadku. Dać prawo ludziom, by mi mówili o Bogu ci, których upadki pamiętam, ci, których upadki mnie osobiście dotyczą.

Nie rezygnować z proroków, którzy zgrzeszyli.

VIII. Niewiasty

Pan Jezus pociesza płaczące niewiasty

Nie był on światłością, lecz miał zaświadczyć o światłości (J 1,8)

Jeszcze jeden tekst o człowieku w hymnie o Słowie Boga.

Jeszcze jeden tekst mówiący o tym, że człowiek jest potrzebny. I te płaczące kobiety były potrzebne w hymnie o Słowie Boga.

Ta stacja mówi o wielkiej wrażliwości Boga na człowieka, który płacze, który cierpi – nawet jeśli sam nie dociera do źródeł swego cierpienia, nawet jeśli nie chce być dość konsekwentny, aby to cierpienie ze swojego życia eliminować.

„Płaczcie nie nade Mną, płaczcie nad sobą” Bóg jest wrażliwy na płacz kogoś, kto oskarża Boga, zamiast oskarżyć siebie.

Nie mam w sobie nic z takiej wrażliwości. Chronię siebie automatycznie, kiedy mnie oskarżają.

Nie mamy ochoty pocieszać ludzi, którzy sami są sobie winni, którzy nie chcą z tym nic zrobić.

Czuję się zwolniony z odpowiedzialności, chociaż jestem na Twój obraz, choć iaż mi jest zadane podobieństwo do Ciebie.

IX. Trzeci upadek

Pan Jezus upada po raz trzeci pod krzyżem

A światłość oświeca każdego człowieka, który przychodzi na świat (J 1,9)

Gdybyś nie przyszedł na świat, gdybyś nie upadł po raz trzeci, gdybyś nie upadł wiele razy, być może mielibyśmy prawo powiedzieć, że jesteś światłością, która nie oświeca każdego człowieka.

Być może mielibyśmy prawo powiedzieć, że jest taki punkt odejścia od Ciebie, że Twoje światło już tam nie dociera.

Być może mielibyśmy prawo pomyśleć, że są takie upadki, tak wielkie, że w nich już Twego światła nie widać.

Ale po tym, jak przyszedłeś na świat, jak przeżyłeś to wszystko, co nas powala, i jak zostałeś wielokrotnie powalony, wiemy, że nie mamy prawa tego mówić.

Wiemy też właśnie dlatego, że upadamy, że nas już tyle razy dźwignąłeś i że w wielu naszych upadkach, wydawałoby się nieodwracalnych, jednak docierało do nas Twoje światło.

Doświadczaliśmy tego, że nas oświecasz. Więc wiemy, że nie mamy prawa tak myśleć o nikim innym.

Że nie mamy prawa osądzać, potępiać. Że nie dałeś nam władzy oskarżania, że nie dałeś nam prawa, by nie mieć nadziei w stosunku do jakiegokolwiek człowieka.

X. Nagi

Pan Jezus z szat obnażony

Na świecie był i świat przezeń powstał, lecz świat Go nie poznał (J 1,10)

„ ... **Świat Go nie poznał**”, a przecież stanąłeś przed światem nagi. Odarty ze wszystkiego, obnażony, jakby w pełnej prawdzie. Świat Cię nie poznał.

Przy tej tajemnicy rozumiem, że objawiłeś się nam tak dalece, jak to tylko możliwe. Może już prościej się nie da. Może już szczerzej się nie da.

Pewnie się już nie da z większym zaufaniem, z większym powierzeniem siebie.

Zrobiłeś wszystko, żeby Cię człowiek poznał.

„**Już was nie nazywam sługami, ale nazwałem was przyjaciółmi, bo powiedziałem wam wszystko**”, bo pokazałem wam wszystko.

Bo Ja byłem nie chciał mieć przed wami żadnych tajemnic. Bo wprowadziłem was we wszystkie moje tajemnice.

Już was nie nazywam sługami. Nazywam was przyjaciółmi.

Dając siebie tak poznać, zdzierając z siebie wszystkie zasłony, Bóg nie tylko liczy na nasz intelekt, na naszą wiedzę, ale także jest pewien naszej przyjaźni.

Dając się poznać, szuka przyjaźni. Dając się poznać, prowokuje do przyjaźni, nie do studiów.

Zdaję sobie sprawę z tego, panie, że zadając Ci wiele pytań, nieraz nie kieruję się miłością, ale ciekawością.

Nieraz stawiam może rozmaite pytania retoryczne: nie po to, by Cię oszukać, ale żeby uciec od tej propozycji przyjaźni.

Więc się chowam za to, co „uważam”. Za Twoją tajemnicę. Za takie prawdy, które wydają mi się nieprzeniknięte, nieprzeniknione.

„**Świat Go nie poznał**”.

Poznaję Ciebie lepiej przez tych sześć dni. Daj, żebym odnalazł w sobie przyjaźń do Ciebie. Daj, żebym szukał w sobie przyjaźni do Ciebie.

XI. Przybity

Pan Jezus przybity do krzyża

Do swojej własności przyszedł, ale swoi Go nie przyjęli (J 1,11)

Nie chodzi o to, że Go nie posłuchali. Nie chodzi o to, że Go odrzucili. Chodzi o to, że Go zabili. Chodzi o to, że Go znienawidzili.

„Nieprzyjęcie” nie jest obojętnością. To nieprzyjęcie nie jest sporem teoretycznym. To nieprzyjęcie nie jest zawieszeniem sądu z powodu braku argumentów.

To nieprzyjęcie jest nienawiścią. To jest zabójstwo, to są gwoździe. To są gwoździe w ręce i w nogi, to jest włócznia w bok.

Mówimy, że nie przyjmujemy ludzi. Tak naprawdę ich kaleczymy; tak naprawdę ich przebijamy, tak naprawdę ich zabijamy.

Mamy niesłychaną zdolność wymyślania gładkich słów. Mamy niesłychaną zdolność określania łagodnie swoich największym zbrodni.

Ile razy jest tak w życiu: nie przyjąć, znaczy zabić. Pokazać drugiemu, że nie jest nic wart, że się niczego nie można po nim spodziewać. Że jest niepotrzebny.

Czy to jest tylko obojętność, czy już wyrok śmierci? Czy to jest obezwładnienie rąk, nóg, serca?

XII. „Ojcze”

Pan Jezus umiera na krzyżu

Tym dał moc stać się dziećmi Bożymi – tym, którzy wierzą w imię Jego

(J 1,12)

Trzeba mocy, żeby stać się dzieckiem Boga. Trzeba mocy, by trwać jako dziecko Boga. Trzeba mocy, by być dzieckiem Boga na sposób Jezusowy, by Boga nazywać Ojcem w sytuacji Ogrójca.

„Ojcze, Abba, Tatusiu. Nie moja, ale Twoja wola niech się stanie”.

Trzeba mocy, żeby Boga nazwać Ojcem w sytuacji Golgoty:

„Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego”.

Skąd się to ma wziąć w człowieku – taka zdolność? Nie ma jej w nas – trzeba jej szukać w Chrystusie.

„Tym, którzy Go przyjęli, dało moc”.

Chcę Cię przyjmować, chcę być w komunii z Tobą, chcę Cię przyjmować w słowie.

Chcę Cię przyjmować w Kościele, chcę Cię przyjmować w Eucharystii.

Żeby miał moc mówić do Boga: „**Ojcze**”.

Żeby miał moc powiedzieć, że jestem dzieckiem Boga, że On jest źródłem mojej godności, nawet w sytuacjach takich jak ogród Oliwny, jak Golgota.

Bym się wyparł wszystkiego, ale nie tego, że jestem Twoim synem czy córką. Ale nie tego, że jestem Twoim dzieckiem. Ale nie tego, co jest ostatecznie prawdziwym fundamentem mojego szczęścia, mojej godności.

I o to teraz się modłę, mówiąc do Ciebie: „**Ojcze**”.

Mówiąc do Ciebie tak, jak nas nauczył Twój Syn, a nasz Pan:

**Ojcze nasz, któryś jest w niebie, święć się imię Twoje, przyjdź królestwo
Twoje, bądź wola Twoja, jako w niebie tak i na ziemi; chleba naszego
powszedniego daj nam dzisiaj; i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy
naszym winowajcom; i nie wódz nas na pokuszenie, ale nas zbaw ode złego.
Amen.**

XIII. Bolesna

Pan Jezus zdjęty z krzyża

**Którzy narodzili się nie z krwi ani cielesnej woli, ani z woli mężczyzny,
ale z Boga (J 1,13)**

Przy tej stacji wracamy do **Maryi**.

Widzimy, jak po raz kolejny w życiu „rodzi się z Boga”. Matka Boga. Po raz kolejny rodzi się z Boga. W wielkim bólu.

Nie zawsze widzimy narodziny tam, gdzie Ty je widzisz. Widzimy raczej śmierć i zagładę.

Słowo krzyża, którego słuchamy w drodze, **jest słowem życia**.

To jest słowo o sile życia. To jest słowo o tym, że śmierć nie zabija, nie ma takiej mocy.

Owszem, to jest mój dramat, że ja mam w sobie taką moc, by się zabić. Ale to, co mi się wydaje, że mnie zabije, nie musi mnie zabić.

Wiele razy mi się wydaje, że jeśli zrobię to czy tamto, dam to czy tamto, stracę to czy tamto – to mnie zabije.

A to jest moment narodzin, tajemnicy paschalnej – umierania i powstawania do życia. Sam środek chrześcijaństwa.

Słowo krzyża. Słowo o życiu.

Matka Boga, która rodzi. Rodzi się pod krzyżem. Nie z woli człowieka, ale z Boga.

XIV. Poprzez grób

Pan Jezus złożony do grobu

A Słowo ciałem się stało i zamieszkało wśród nas, i ujrzelśmy Jego chwałę; chwałę jaką ma jedyny Syn od Ojca, pełen łaski i prawdy (J 1,14)

„Słowo zamieszkało wśród nas”.

Myślałby kto przy tej stacji, że aż po grób.

Że to jest jeszcze jedno mieszkanie Słowa na ziemi – grób.

A jednak grób nie był w stanie Boga zatrzymać, Bóg nie mieszka w grobach. Bóg jest Panem życia. Grób nie jest w stanie Boga zatrzymać.

Bóg nas prowadzi do swego domu, poprzez grób.

W tej stacji właśnie stamtąd cię błogosławi.

Chwała Ojcu ...